

Media po wielkim marszu

Wraca stare

Zawód dziennikarza, jak rzadko który - pisałem dokładnie 20 lat temu w książce „Byłem dziennikarzem” - wymaga gruntownych przeobrażeń. Ich początek zawiera się w określeniu etyka dziennikarska. Czy będzie to zawód wolny, niezależny i etyczny, zadecydują w równym stopniu demokratyczne struktury państwa i ci, którzy będą ten zawód uprawiać, a także pełni krytycyzmu użytkownicy środków przekazu, czyli my wszyscy. Pisałem wówczas o dyskryminowaniu i poniżaniu jako o głównych metodach dziennikarskiej walki z przeciwnikami. Także o stylu, w jakim uprawiane jest dziennikarstwo, napastliwym, zaciekłym, obrażającym, wulgarnym, protekcyjnym, świadczącym o braku elementarnej kultury. Zarówno metody, jak i styl zaliczyłem wówczas do PRL-owskiego repertuaru, nie przewidując jednak, do jakiego stopnia III RP rozwinie i usankcjonuje te patologie, czyniąc z nich dziś powszechną normę. W środowisku dziennikarskim głównego nurtu ton nadają dawni partyjni działacze oraz wyselekcjonowana grupa dziennikarzy przyjętych do pracy w stanie wojennym. Doskonale współgra z nimi znaczna część „opozycyjnego” środowiska dziennikarskiego. Owszem, kontestowali komunę, ale kiedy już znaleźli się wśród beneficjentów transformacji ustrojowej, najbliżej im do partyjnych towarzyszy i sprawdzonych w boju kadr dziennikarskich wywodzących się najczęściej z wpływowych komunistycznych rodzin. Wspólnie tworzą tzw. establishment, inaczej zwany „salonem” III RP, środowisko wciąż nie zlustrowane pod kątem współpracy z komunistycznymi służbami specjalnymi PRL. Ich celem jest utrzymanie uprzywilejowanej pozycji salonu w biznesie, polityce i w mediach. W tym celu wyłaniają ze swego środowiska tzw. autorytety, ekspertów i dyżurnych komentatorów, ci zaś kreują w mediach wybranych polityków i biznesmenów. Kiedy pseudoelity organizują i nagłaśniają konkursy czy plebiscyty, członkami jury, nominowanymi i laureatami bywają najczęściej te same osoby. Ludzie z tego kręgu decydują o tym, kto może pracować w głównych mediach, a kto na to nie zasługuje. Uważają, że to oni mają patent na prawdę, a każdy, kto ośmiela się głosić inne od oficjalnych poglądy, musi się liczyć z bezwzględny atakiem salonu. Większość uprzywilejowanego środowiska dziennikarskiego w Polsce to postkomunistyczna i liberalna lewica, z reguły wroga lub niechętna Kościołowi. Niezależni dziennikarze, prawnicy, konserwatywni, katolicy, i narodowi, choć reprezentują poglądy większości polskiego społeczeństwa, pracują w niskonakładowej prasie, nielicznych mediach elektronicznych, a głównie w Internecie. Jest jak za bolszewików w Rosji, którzy będąc w mniejszości, wmówili „ciemnemu” ludowi i światu, że stanowią postępową większość i choć tak nie było, wywalczyli sobie przewagę bezwzględną fizyczną siłą.

Strach przed TV Trwam

Radio Maryja jest największą w Polsce katolicką ogólnopolską stacją radiową, niekontrolowaną merytorycznie przez układ schyłkowej III RP. Prezentuje własne, niezależne poglądy, daleko odbiegające od tzw. politycznej poprawności, ale większość swojego czasu antenowego poświęca posłudze religijnej, ewangelizacji, o czym najczęściej się nie wspomina. TV Trwam wyrosła ze środowiska skupionego

wokół Zakonu Redemptorystów, ale jej dalszy rozwój, przejście na naziemne nadawanie cyfrowe, zahamowała jawnie dyskryminacyjna, motywowana politycznie, decyzja KRRiT. Transmisje TV Trwam i Radia Maryja z posiedzeń komisji sejmowych w sprawie koncesji dla TV Trwam ukazały społeczeństwu skrajnie tendencyjne podejście obecnej władzy do obywatelskich, wolnościowych aspiracji niezależnych środowisk w sferze mediów. Każdy mógł wysłuchać merytorycznych argumentów pani Lidii Kochanowicz, dyrektor finansowej Fundacji Lux Veritatis (właściciela TV Trwam) i skonfrontować je z kompromitującymi, pozbawionymi racjonalnych argumentów wypowiedziami członków KRRiT, a szczególnie przewodniczącego Krajowej Rady Jana Dworaka, żałośnie idącego w zaparte. Nikt, kto oglądał te relacje, nie ma najmniejszej wątpliwości, że obecne władze nie akceptują istnienia mediów pozostających poza ich kontrolą i postanowiły zablokować rozwój TV Trwam, a może i Radia Maryja. Równocześnie jest to polityka zgodna z oczekiwaniami głównych mediów, którym zależy na utrzymaniu ponad dwudziestoletniego monopolu w polskim eterze i w reklamowym biznesie. One to, skryte za medialnymi słupami, własnymi wydmuszkami telewizyjnymi, które uzyskały koncesję, postanowiły wypełnić swoimi programami cały pierwszy multipleks, eliminując z niego TV Trwam. Nic dziwnego, że walka tej telewizji o koncesję, mająca nawet ciekawą medialną dramaturgię, nie zainteresowała dziennikarzy czołowych mediów. Milczały jak grób, także wtedy, gdy w Warszawie, 18 lutego br. ruszył pierwszy marsz w obronie wolnych mediów i TV Trwam. Brak telewizyjnych relacji z wyjazdu tysięcy Polaków na Węgry, zorganizowany przez Kluby Gazety Polskiej, potwierdził, że w mediach elektronicznych nastąpił całkowity powrót do PRL-u, z cenzurą, choć tym razem bez jej ustawowego uregulowania i urzędu na ulicy Mysiej. Wydawcy i czołowi dziennikarze mediów III RP świetnie się odnaleźli w atmosferze oportunistów i serwilizmu w stosunku do władzy. Potwierdziło się, że tak jak dawniej, tak i dziś dziennikarz woli się nie narażać, a najlepiej stać się funkcjonariuszem władzy oddelegowanym „na odcinku mediów”.

Zabiegi TV Trwam o koncesję, dziesiątki marszy w obronie wolnych mediów w całej Polsce, organizowanych z udziałem wielu różnych obywatelskich organizacji, nie zasłużyły sobie na miejsce w serwisach informacyjnych programów telewizyjnych i radiowych głównych stacji. W zastępstwie znęcano się nad losem młodej rodziny z Sosnowca, która w niewyjaśnionych okolicznościach straciła dziecko. To najlepszy dowód na to, do jakiego stopnia polskie największe media wyalienowały się ze społeczeństwa, jak bardzo sprzeniewierzyły się swojemu powołaniu. Tak, dziennikarstwo to zawód szczególnie, rodzaj powołania w służbie prawdy, a nie prymitywny instrument propagandy i dezinformacji.

Największa po 1989 roku

To, co wydarzyło się w Warszawie 21 kwietnia br., przejdzie do historii jako największe po 1989 roku zgromadzenie wolnych Polaków zatroskanych o zagrożone swobody obywatelskie, zaniepokojonych ograniczaniem wolności słowa. Był to już drugi marsz w Warszawie, tym razem ogólnopolski, w obronie wolnych mediów i TV Trwam. Marsz został zorganizowany przez Prawo i Sprawiedliwość, Solidarną Polskę, Krucjatę Różańcową, Solidarnych 2010, Kluby Gazety Polskiej, Koła Radia Maryja, Grupy Oporu Solidarni, Region Mazowsze NSZZ Solidarność i bardzo wiele innych

mniejszych, ale nie mniej ważnych stowarzyszeń i organizacji. Byłem w tłumie i rozmawiałem z wieloma ludźmi. Przyjechali z całej Polski, spotkałem też rodziny z USA, Francji i Włoch. To, co mnie zbudowało, to stopień świadomości tych ludzi, ich silne przekonanie, że sprawy w Polsce idą w złym kierunku. W ich głosach było także niezadowolenie, a niekiedy i gniew na arogancję władzy, brak szacunku dla obywateli, którzy mają prawo wyrażać swoje wątpliwości, także w sprawie tragedii smoleńskiej i mieć prawo do wspierania mediów, które ich zdaniem stoją po stronie prawdy. Tym razem nie dało się pominąć w mediach tak wielkiej manifestacji, ale trzy główne programy informacyjne, tak jakby sterowane przez jeden propagandowy ośrodek, postanowiły zrobić z manifestacji wydarzenie wyłącznie polityczne. Nawet nie wspomniano o mądrej i pięknej literacko homilii arcybiskupa drohiczyńskiego Antoniego Pacyfika Dydycza, wygłoszonej w czasie mszy św. na placu Trzech Krzyży, a dotyczącej m.in. mediów i dziennikarstwa. Ogólnie pominięto głos ojca dyrektora Tadeusza Rydzyka, który mówił z Chicago, i całą tę niecodzienną uroczystość na wypełnionym tłumami wielkim placu wokół kościoła św. Aleksandra. Dla mediów najważniejszym tematem stała się polityczna deklaracja prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, który zwrócił się do prezesa Solidarnej Polski Zbigniewa Ziobry, by ten powrócił do PiS-u. Skądinąd to bardzo ważna kwestia. Ale wszystkie inne wątki przemówienia Jarosława Kaczyńskiego, a przede wszystkim ten najważniejszy, dotyczący wolności mediów i koncesji dla TV Trwam, zostały pominięte. Czy na tym polega rzetelny dziennikarski przekaz? Z wypowiedzi Zbigniewa Ziobry także przytoczono tylko jeden jedyny fragment, odpowiedź na zaproszenie Jarosława Kaczyńskiego, a przecież wiele mocnych słów skierował pod adresem rządu, prezydenta i KRRiT. No tak, ale nie chodziło przecież o nagłośnienie żądań TV Trwam, bo tego polskim mainstreamowym mediom nie wolno robić. Telewizyjne przekazy stały się okazją by oskarżyć polityków prawicy o zamienienie marszu w wiec polityczny, a nawet wykorzystanie go do politycznej, w domyśle, cynicznej gry. Usłyszeliśmy też, że był to marsz polskiej prawicy do władzy, o której zjednoczenie zabiega Jarosław Kaczyński. Ani słowa o tym, że ten marsz był zorganizowany w obronie wolnych mediów przez ludzi autentycznie zatroskanych o jakość polskiej demokracji. Kto zakazał mówić? Kto steruje dziś głównymi mediami w Polsce? Nadal Ciosek, Urban, Kiszczak, Jaruzelski? A może one, jako od lat „zaprzyjaźnione” z władzą, same się już sterują, bo są jej postkomunistyczną częścią.

Cyngle władzy

Cynglami nazwał redaktorów „Gazety Wyborczej” jeden z jej byłych dziennikarzy, który w końcu „wybrał wolność” i odszedł z redakcji, dziś wyklęty. Cyngiel pociąga za spust, gdy rozkaz wydaje redaktor naczelny. Jak widać, władza ma dużo własnych cyngli w mediach. Robią bardzo niebezpieczną robotę, by przypomnieć zamordowanie Marka Rosiaka przez członka Platformy Obywatelskiej z zaznaczonego nienawiścią do PiS i Jarosława Kaczyńskiego. Media III RP ponoszą istotną część odpowiedzialności za tę zbrodnię. Ale jak widać to nie koniec. Monika Olejnik, reinkarnacja komunistycznej redaktorki radiowej lat 50., Wandy Odolskiej, nazywa TV Trwam „pisuarowską”, a potem udaje, że nie wie, co znaczy słowo pisuar, że się przejęczyła. To ciąg dalszy haniebnego serialu nienawiści i agresji do ludzi inaczej myślących, podsycania konfliktów, ciąg dalszy starej walki klasowej, przykład zdeprawowanego dziennikarstwa, jakie ta pani uprawia od lat. Jest w tym także

ewidentny atak na Kościół, którego obecności w TV Trwam i Radiu Maryja nie jest ona w stanie w swoim zacietrzewieniu dostrzec. To jej ideowi koledzy nagminnie nazywają Rydzykiem ojca dyrektora dr Tadeusza Rydzyka, udając, że nie wiedzą, iż jest to ksiądz katolicki.

Za czasów komuny Stefan Bratkowski, dawny Bratkowski, nie ten dzisiejszy nazywający młodych niezależnych, uczciwych dziennikarzy faszystami, powiedział o Albinie Siwaku „gardzę ludźmi posługującymi się Siwakiem”. Tego ówczesnego sekretarza KC PZPR sprowadził do roli tępego, bezwolnego narzędzia w cudzych rękach. Dziś rolę Siwaka wykonują usłużni dziennikarze, którym można tylko współczuć. Ludzie na marszach doskonale to rozumieją, dlatego najczęstszym skandowanym hasłem pozostaje wciąż - „precz z komuną”.

Wojciech Reszczyński